Nr. 123. Kraków, wtorek 3 maja 1904 Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Szanownych Abonentów „Naprzodu" upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty na miesiąc maj, celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód" kosztuje miesięcznie z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 80 h.

Administracya «Naprzodu»
Kraków, Sławkowska 29.

Redakcya „Naprzodu" **przeniesioną została** z ulicy Basztowej do domu **przy ulicy Grodzkiej l. 55, I. piętro** (róg placu św. Magdaleny, naprzeciw kościoła św. Piotra).

Administracya „Naprzodu" pozostaje nadal w dawnym lokalu: Sławkowska 29, a dział inseratowy: Poselska 15.

Z DNIA.

Kraków, 2 maja.

Starosta galicyjski przy robocie.

Bratni nasz organ, lwowski „Głos Robotniczy" podaje fotografię następujących dwóch listów:

Szanowny Panie!

Chciałbym, ażeby Pana wybrali wyborcą w 4 kuryi, albowiem ma to dobry wpływ, jeżeli między wyborcami są ludzie inteligentni.

Wiedząc, że Pan jest w gminie poważany, przypuszczam, że jeżeli Pan o to będzie się starać, nie będzie mu trudno swój wybór przeprowadzić. Wybory odbędą się w poniedziałek lub we wtorek na drugi tydzień. Ale proszę o terminie wyborów w gminie **nic nie mówić**, aż dostaną urzędowe zawiadomienie, albowiem nie wypada, aby kto inny pierwej o tem wiedział, jak wójt.

Proszę więc pomówić o swym wyborze z wybitniejszymi gospodarzami i z wójtem. Gdyby było potrzebnem wydać kilka guldenów na poczęstunek, chętnie Panu ten wydatek zwrócę.

W nadziei na pomyślny wynik pozostaje z należnym szacunkiem *Telichowski.*

Łaskawy Panie!

Piszę z polecenia P. Starosty. Niech się Pan stara, by wyborcy z IV. kuryi wyszli jak najlepsi, jeśli możliwe należy forsować siebie. Robić, co jest w pańskiej mocy.

Z poważaniem *Hartleb.*

Pierwszy list, to dzieło prowincyonalnej polityki wyborczej starosty w Zbarażu Telichowskiego, drugi pochodzi z ręki Hartleba, inspektora.

W zbiorze dokumentów galicyjskich oszustw i korupcyj wyborczych, pismo p. Telichowskiego jest szczerem i otwartem w swojej bezczelności, że niewiele komentarzy wymaga.

Starosta, który wzywa biednego nauczyciela (bo oba te listy są do nauczyciela ludowego zwrócone), aby „poczęstunkiem" fałszował wybory i wydatek ten chce zwrócić (z czyjej kieszeni?!) to chyba figura wcale jasna i zrozumiała...

Interesującem jest, że ten Telichowski należy do trójki starostów: tarnopolskiego (Zawadzki) i skałackiego (Szydłowski), którzy stanowili gwardyę hr. Pinińskiego, dokazywali „cudów" wyborczych przy wyborze hr. Pinińskiego i „odznaczyli" się bardzo wybitnie podczas strejku rolnego.

Sama osoba tego Telichowskiego nie bardzo interesująca. Jest on „byłym" Rusinem, dla wyższej rangi udającym strasznie żarliwego Polaka, i nie dziwilibyśmy się, gdyby kiedy wpadł na pomysł urządzania kiełbasianych i wódczanych wieców dla „ratowania polskości" na kresach. Wszak tak samo salwował się i komisarz Słonecki w Złoczowie, gdy wyłapano jego zbrodniczy liścik, polecający fałszowanie prawyborów. Urządził siarczysty wiec ze śpiewami patryotycznymi i zyskał pochwały „Słowa polskiego" i wszystkich „patryotów" z pod ciemnej gwiazdy. W lot przebaczono i zapomniano oszustowi jego sprawki.

Telichowski niedawno dopiero próbował się oczyszczać z brudnej afery, kiedy to z polecenia hr. Pinińskiego wycofywał familijne wspomnienia ze spadku szpiega Tuczyńskiego. Że przytem obrazy Kossaka za bezcen dostały się do rąk byłego namiestnika i miłośnika sztuki hr. Pinińskiego, to już pozostanie na razie tajemnicą p. Telichowskiego i jego byłego szefa...

Że hr. Piniński tego Telichowskiego bronił i oszczędzał, to zrozumiałe, ale co ma znaczyć bezkarność tego starosty pod rządami hr. Potockiego, tego — przyznajemy — niedobrze rozumiemy. Hr. Potocki będzie odpowiadał za tego rodzaju „dokumenty", jak list Telichowskiego, sądzimy więc, że najwyższy czas, ażeby zajął się nimi urzędownie i to bez zwłoki!

1 MAJA 1904.

Tarnów. Zgromadzenie ludowe pod gołem niebem odbyło się na Targowicy przy udziale przeszło 4000 towarzyszów. Przewodniczył tow. Strzałkowski. Referowali tow. Sułczewski i Sobelzon. Jednogłośnie uchwalono wspólną rezolucyę, poczem zgromadzeni opuścili plac zgromadzenia, śpiewając „Czerwony sztandar". Licznie skonsygnowana żandarmerya nie dopuściła do pochodu przez miasto. Po południu odbyła się wycieczka za miasto i zabawa ludowa.

Oświęcim. Zgromadzenie ludowe odbyło się w przebranej zielenią sali hotelu Herza. Zagajał tow. Peterzelka, przewodniczył tow. Trombik, sekretarzował Antosiewicz. O prawach politycznych, o ochronie robotniczej i międzynarodowem braterstwie ludów referował tow. M. Bobrowski z Krakowa. Przed rozpoczęciem i po zgromadzeniu chór stowarzyszenia robotników metalurgicznych odśpiewał pieśni robotnicze. Wieczorem bawiono się w tej sali ochoczo na zabawie tanecznej.

Napiętnować należy postępowanie tutejszych policyantów, którzy mimo zezwolenia inspektora na rozlepienie afiszów, zrywali je wszędzie.

Jarosław. Uroczystość robotnicza miała tu przebieg bardzo piękny. Zgromadzenie pod gołem niebem odbyło się na olbrzymim placu „Sokoła" przy ul. Kraszewskiego, dokąd udali się robotnicy pochodem ze stow. „Zgoda". Po godzinie 10 zagaił zgromadzenie, liczące około 3000 uczestników, robotników, mieszczaństwa i bardzo wielu włościan, tow. Kosterka, wskazując na ważność święta robotniczego. Przewodniczył tow. Chodaniewicz.

Jako referent przemawiał tow. Kaczanowski z Krakowa, przedkładając znaną rezolucyę, którą uchwalono jednogłośnie wśród oklasków.

Po zgromadzeniu odbył się przez ulice miasta pochód demonstracyjny, w którym wzięło udział kilka tysięcy osób, śpiewając pieśni robotnicze i wznosząc okrzyki na cześć powszechnego prawa wyborczego socyalnej demokracyi — tudzież przeciw Kołu polskiemu. W rogu Rynku przemówił ponownie krótko do zebranych tow. Kaczanowski, poczem pochód przeszedłszy ulicą 3 maja zakończył się przed stow. „Zgoda", gdzie na zakończenie przemówił tow. Kaiser.

Znamieniem tegorocznej uroczystości majowej było to, iż wzięli w niej tłumny udział chłopi.

Jasło. Po raz pierwszy w tym roku odbyła się w Jaśle uroczystość 1 Maja. Przed południem odbyło się zgromadzenie ludowe w sali restauracyi „na Amerykance" przy ul. Trzeciego Maja. Zagaił tow. Nowotny. Przewodniczącym został wybrany tow. Kaczor, sekretarzem tow. Nowotny. W zgromadzeniu brało udział około 300 robotników z rafineryi nafty i stolarni. Referował tow. Jaroszewski z Krakowa, poczem zabierali głos tow. Nowosad, Pachciński, Kukulski i Makarewicz. Po jednogłośnem uchwaleniu wspólnej rezolucyi udali się zgromadzeni pochodem przez ulice: Trzeciego Maja, Kolejową, Kościuszki i dokoła Rynku, gdzie tow. Jaroszewski przemówił jeszcze krótko z balkonu hotelu krakowskiego, poczem towarzysze odśpiewali „Czerwony sztandar" i rozeszli się. Popołudniu „na Amerykance" odbyła się ochocza zabawa.

Gorlice. Popołudniu odbyło się na werandzie w „lasku sokolskim" zgromadzenie ludowe, w którem wzięło udział przeszło 2.000 uczestników. Przewodniczyli tow. Tokarski i Weigmann. O powszechnem prawie wyborczem referował tow. Tokarski, o ochronie robotniczej i międzynarodowem braterstwie ludów referował tow. Bryniarski z Krakowa. Wywody referentów słuchacze przyjmowali z prawdziwym zapałem, znaną rezolucyę jednogłośnie uchwalono. W zgromadzeniu tem wzięli udział wszyscy prawie robotnicy maryampolscy. Przewodniczący okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi i 1 Maja zamknął zgromadzenie, a towarzysze rozeszli się przy dźwiękach „Czerwonego sztandaru".

Wieczorem odbyła się zabawa z tańcami; przy nadzwyczaj licznym udziale towarzyszów i towarzyszek bawiono się ochoczo do późna.

Stanisławów. Przebieg święta majowego był pełen imponującego spokoju i godności. Mimo że skonsygnowano cały tutejszy garnizon i pościągano żandarmów z całej okolicy, nie zakłócono nigdzie spokoju. Dzień wczorajszy był prawdziwem świętem proletaryatu. Od rana snuli się po mieście odświętnie ubrani robotnicy z czerwonemi odznakami. Na plac obok kolei, na którem się zgromadzenie odbywało, ściągały się coraz to nowe tłumy — tak, że liczba zebranych wynosiła więcej nad 3 tysiące. Na zgromadzenie przybyli również chłopi, uszykowani w osobnych oddziałach z sąsiednich wsi ze swymi sztandarami. Zgromadzenie o godz. $11^1/_2$ zagaił tow. Kulman. Przewodniczącymi wybrano tow. dr. Józefa Moslera i Wincentego Karmańskiego, sekretarzami tow.: Hermana Schragera i Maryana Wilczyńskiego. Do pierwszego punktu porządku obrad: Równe prawo wyborcze, przemawiali tow. Barys i tow. Koroluk (po rusku). Do drugiego punktu obrad: Ustawodawstwo ochronne, przemawiał tow. dr. Seinfeld. O międzynarodowem braterstwie ludów przemawiał wśród niesłychanego zapału tow. A. Ludwig. Mowę swą zakończył postawieniem rezolucyi, którą zgromadzeni wśród niemilknących oklasków uchwalili. Okrzykiem na cześć międzynarodowej socyalnej-demokracyi zamknął przewodniczący zgromadzenie o godz. $2^1/_2$ popołudniu. Zgromadzeni w uroczystym pochodzie, który zajął całą ulicę na przestrzeni 1 klm. ruszyli ku miastu. Na czele postępował chór robotniczy. Wśród pochodu niesiono tablice z godłem partyi i z napisami: „Precz z caratem", „Niech żyje rewolucya socyalna", „Precz z wojną", „Dajcie nam równe prawo wyborcze", „Niech żyje 1 Maj". Pochód robił imponujące wrażenie. Posuwał się zwolna wśród śpiewów ulicami miasta aż do lokalu stowarzyszeń robotniczych przy ul. Sobieskiego. Tu się zatrzymał, a z balkonu pierwszego piętra przemówił do zebranych tow. A. Ludwig, kończąc okrzykiem na rzecz partyi socyalno-demokratycznej, poczem uczestnicy tej wspaniałej demonstracyi rozeszli się spokojnie. Policya wyjątkowo zachowywała się na ogół taktownie i biernie, wskutek czego nie przyszło do żadnych zaburzeń. Cały przebieg uroczystości był nadzwyczaj poważny i wykazał, że zorganizowany proletaryat nie ma nic wspólnego z bandami bijącymi szyby, lecz że świadom swych celów umie zgodnością czcić święto majowe. Popołudniu odbyła się zabawa ludowa w lasku Pasiecznej, przy licznym udziale towarzyszów i towarzyszek. Bawiono się ochoczo aż do wieczora. Nadmienić jeszcze wypada, że towarzysze stanisławowscy wydali na 1 Maja w podwójnej objętości numer majowy tamtejszego miejscowego pisma „Nowiny". Numer ten bardzo bogaty co do treści i pełen znakomitych artykułów

Z TEATRU.

Niełatwą jest rzeczą sprecyzować i skomentować wrażenie, jakie wywarło wykonanie „Śniegu" na scenie naszej. Mimo istotnie niecodziennej staranności interpretatorów, widz, znający „Śnieg" z czytania, mógł doznać pewnego zawodu. W czytaniu czujemy, jak nad całym utworem unosi się jakaś melancholia bolesna, jakaś zaduma, tęsknota... Tęsknota przy bezdźwięcznym akompaniamencie wibrujących białych płatków śnieżnych... Opadają one — topnieją, dawnych wspomnień, co się w serce wszczepiły, osłonić niezdolne; za to miękkim całunem zaścielą równo, cicho świeże mogiły...

Takim wydaje się przewodni ton utworu. A ten ton mimo po tylekroć u Przybyszewskiego już powtarzanych sytuacyj bliźniaczo podobnych, tworzy cechę odrębną „Śniegu". Bo fabuła sama, powtarzam, bo ustosunkowanie osób działających może nam przypominać np. czy to „Dla szczęścia" (czy bliżej jeszcze) „Krucze gniazdo" Dagny Przybyszewskiej. Mężczyzna w otoczeniu dwóch kobiet: jedna, powojowi podobna, co białego kwiecia girlandą łagodnie się owija dokoła silniejszego konaru, druga (nad tamtą górująca) nierozerwalnie wpija się weń jak jemioła... A za *motto* możnaby w tym utworze, ze względu na jego zakończenie, użyć choćby cytatu z „Gości": „Śmierć, śmierć, to jedyne — pluje się życiu w twarz i mówi się: mnie nie omamisz!..."

Powracam wszakże do wykonania. Gdyby usiłowano na scenie jak najsubtelniej odtworzyć właściwy nastrój „Śniegu", należałoby grać w sposób bardzo przymglony, iżby obrazy przedstawionych w nim konfliktów dochodziły do widza — że użyję nasuwającego się tu porównania — niby zdala poprzez jakąś przesłonę śniegową. W całej pełni jest to, sądzę, zadanie, niemożliwe do uskutecznienia. W każdym razie podczas sobotniego wieczoru za mało, mniemam, na to zwrócono uwagi. W pierwszym rzędzie mam tu na myśli p. Ordonównę, która na czoło ensemblu się wysunęła. Gra jej, niewątpliwie nadzwyczaj staranna i sympatyczna, bo na kanwie właściwej tej artystce szczerości osnuta, prezentowała się bardzo efektownie (np. ciągłe przeskoki w zachowaniu się na tle niepokoju i zdenerwowania), była sama w sobie pewną rewelacyą mało znanych dotąd stron jej talentu (zakwestyonowałbym tylko śmiech w ostatnim akcie, za mało błędny, zanadto zbliżony do naturalnego), lecz gra ta dla omawianej premiery za forsowna z jednej strony zatarła poetyckie walory tekstu — z drugiej zaś najbardziej oddaliła wykonanie od, zdaniem mojem, właściwego tonu. Odwrotnie skomentowałbym grę p. Arkawinówny, jako Ewy. Rola w sztuce najtrudniejsza; oprócz ludzkiego zadania ma ta postać być i jakimś zaczynem tęsknoty, która jej śladem stąpa, i wyrazem przeznaczenia... Za podstawowe uważam tu pierwsze z tych zadań. Pod tym względem rola Ewy została postawioną dość wiernie. Kobietę, która jak fatalizm cięży nad mężczyzną i posiada nad nim jakiś urok tajemniczy, niezniszczalny, przed którym nikt i nic osłonić go nie zdoła, kobietę taką, będącą w znacznym stopniu płodem imaginacyi Przybyszewskiego — traktuje on, jak zjawisko przyrodnicze: nie osądza jej i nie odsądza od niczego, konstatuje jej istnienie, stwierdzając równocześnie, iż jest ona mimowolnem, bo przez los zesłanem źródłem nieskończonych udręczeń. W odtwarzaniu postaci takiej kategoryi trzeba się wystrzegać przedewszystkiem teatralnego szablonu „czarnego charakteru". Na tym punkcie ujęcie postaci Ewy przez p. A. było trafnem, jednakże wykonanie pozbawione było pewności siebie i figurę Ewy aż nazbyt w cień usunęło. Wielce karygodnym jest zwyczaj mówienia, tak cichego, iż do audytoryum dochodzą zaledwie strzępki zdań. Mimo, iż niejednokrotnie (np. po ibsenowskim Borkmanie, po „Życiu" p. Feldmana) z wielu stron na to utyskiwano, zwyczaj ten nie da się u nas widocznie wykorzenić. Do ponowienia uwagi powyższej zniewala utrzymanie przez p. Arkawinównę w niepożądanym sekrecie przed słuchaczami pierwszej połowy jej roli w akcie II.

Kulminacyjnym momentem w roli Ewy jest jej krótka rozmowa z Tadeuszem w akcie III., poprzedzająca zjawienie się Makryny.

Tu wytknąć muszę usterkę w reżyseryi. W scenie tej Ewa odzyskuje nieodwołalnie swą władzę nad Tadeuszem; ma w niej dominować, jak hipnotyzer nad swojem medium. Tymczasem, grający Tadeusza, p. Mielewski odtwarza ten moment głosem tak podniesionym, iż *eo ipso* przytłacza słowa nader decydujące, które tu padają z ust Ewy. W tym wypadku opierał się p. M. zapewne, na nawiasowej uwadze autorskiej, która podczas ostatnich prób oporu Tadeusza brzmi: *wściekły;* lecz ową „wściekłość" można przecie również dobrze wyrazić głosem zduszonym, w tym wypadku psychologicznie nawet właściwszym, gdyż słowa Tadeusza są ostatnim wysiłkiem człowieka, który czuje, że uledz musi... Przytem zbyt junacki opór, choć nawet zakończony kapitulacyą, zaciemnia poniekąd powstanie decyzyi samobójczej u Bronki; wreszcie ton za głośny jest złem przygotowaniem widzów do pojawienia się w ślad za tą rozmową piastunki-śmierci.

Gra p. Sosnowskiego, jako Kazimierza, była w całości poprawną. Co się zaś tyczy śmierci, uosobionej w postaci Makryny, to doprawdy tyle jej odmian chadzało już w ostatnich czasach po scenie, że, zbanalizowane niemożliwie, przestały już kogokolwiek interesować.

m.

uległ konfiskacie. Mimo to jednak rozszedł się w 1000 egzemplarzach, tak, że policya zaledwie kilka numerów zdołała zagrabić.

Ottynia. Stowarzyszenie „Proletaryat“ w Stanisławowie zwołało na 1 Maja zgromadzenie pod gołem niebem, które jednak przez przez starostwo w Tłumaczu zostało zakazane rzekomo z powodu tyfusu. Widocznie nie tylko w Buczaczu, ale i w Ottynii wyszukano tyfus, aby przeszkodzić zgromadzeniu. Szczególna troskliwość starosty o zdrowie mieszkańców! Widocznie stoimy obecnie pod znakiem „tyfusów“.

Stryj. Zgromadzenie ludowe odbyło się u nas pod gołem niebem na t. zw. „Ryniu“ przy udziale przeszło 3 tysięcy ludzi. Zgromadzenie zagaił tow. Piotrowski. Przewodniczył tow. A. Galewicz, sekretarzował tow. N. Welker. O powszechnem prawie wyborczem mówił tow. A. Brojde, o ośmiogodzinnym dniu roboczym i o ochronie robotniczej tow. Piotrowski. Na temat międzynarodowego braterstwa ludów przemawiał tow. Roth ze Lwowa, który też przedłożył zgromadzeniu rezolucyę komitetu wykonawczego. Jednogłośnie uchwalono rezolucyę. W zgromadzeniu brała udział prawie cała ludność robotnicza Stryja, jakoteż znaczna część inteligencyi miejscowej. Komisarz Kaspary skonfiskował tablicę z napisem „Precz z caratem!“ — Po zgromadzeniu odbył się olbrzymi pochód demonstracyjny do stowarzyszenia robotniczego „Znicz“; w pochodzie brało udział przeszło 4.000 ludzi. Na czele pochodu niesiono stosowne napisy, jak „Niech żyje równe prawo wyborcze!“, „Niech żyje 8-godzinny dzień pracy!“ i t. d. Następnie odbyła się zabawa robotnicza w ogrodzie „Austerya“, gdzie przy dźwiękach kapeli mile spędzono wieczór.

Towarzyszom stryjskim należy się uznanie za ich gorliwą pracę około uczczenia święta pracy.

Trzeba zaznaczyć, że strona przeciwna nie zaniechała zabiegów, by przeszkodzić robotnikom w braniu udziału w uroczystości. I tak klerykalna „Czytelnia kolejowa“ urządziła w dniu tym aż dwa przedstawienia amatorskie (popołudniu i wieczór), co jednak bynajmniej nie zaszkodziło demonstracyi robotniczej.

Tarnopol. Dnia 1 maja b. r. odbyło się w Tarnopolu w ogrodzie restauracyjnym p. Parillego przy sprzyjającej pogodzie wielkie zgromadzenie ludowe przy udziale zwyż 2 tysięcy osób. Po krótkiem zagajeniu przez tow. Seida, wybrano na przewodniczącego tow. Kobaka, na sekretarzy tow. Litwina i Goldsteina, poczem zabrał głos tow. dr. Hankiewicz ze Lwowa, który w półtoragodzinnej, z nadzwyczajnym zapałem wypowiedzianej i gorąco oklaskiwanej mowie przedstawił powody wojny rosyjsko-japońskiej oraz gwałty carskiego despotyzmu i jego zgubny wpływ na całą Europę, a przyszedłszy następnie do stosunków austryackich, omówił nieszczęsną politykę Koła polskiego i rządu Körbera, dalej znaczenie 8 godzinnego dnia roboczego i powszechnego prawa wyborczego, poczem przedłożył zgromadzeniu znaną rezolucyę, którą jednogłośnie przyjęto.

Następnie zabrała głos tow. Antonina Szererówna ze Lwowa, która przedstawiła położenie kobiet w dzisiejszym ustroju społecznym, a wykazawszy potrzebę organizacyi kobiet, wezwała je do poparcia towarzyszy w ich działalności ku obaleniu obecnych stosunków społecznych. Hucznymi oklaskami wynagrodzono to piękne przemówienie. Po zgromadzeniu ruszył imponujący, znakomicie uszykowany pochód, który w drodze urósł do wysokości 3 tysiący osób — głównymi ulicami miasta, śpiewając pieśni rewolucyjne i socyalistyczne.

Budapeszt. Z powodu 1 Maja socyaliści urządzili pochód przez miasto. W pochodzie wzięli udział robotnicy i studenci. Z prowincyi donoszą, że 1 Maja miał wszędzie przebieg spokojny.

Barcelona. Większa część sklepów i drukarń była wczoraj zamknięta. Niektóre dzienniki wcale nie wyszły. Socyaliści urządzili zgromadzenie, które jednak zostało rozbite przez anarchistów.

Przegląd polityczny

Dalszy ciąg rosyjskiej akcyi reformatorskiej. Pisaliśmy już o reformatorskich porywach caratu, mających mydlić oczy niezadowolonym, rozmaitemi śmiesznie drobnemi i spóźnionemi ustępstwami.

Obecnie pisma rosyjskie notują jeszcze jeden fakt, który jakoby świadczy, że Rosya jest na drodze do zeuropeizowania się.

Carat, jak wiadomo, aż do dnia dzisiejszego dzieli swych poddanych na wielką ilość kast, nierównych wobec prawa. Za jedno i to samo przestępstwo inaczej karany bywa szlachcic, inaczej chłop. W stosunku np. do t. zw. „stanów niższych“ kodeks rosyjski dotąd zachowuje karę rózgi, co od czasu do czasu wywołuje polemiki zasadnicze liberałów i konserwatystów Petersburga, Kijowa, Odessy.

Obecnie rada miejska tej ostatniej poruszyła myśl zniesienia owej kary, a władza wyższa raczyła jej odpowiedzieć, iż „sprawa się rozpatruje“.

Z tego powodu „Petersb. Wied.“ z zadowoleniem piszą, że sama już ta odpowiedź daje ogółowi nadzieję gruntownej reformy. Dotąd bowiem na wszelkie podobne starania albo nie zwracano uwagi, albo też wprowadzano minimalne zmiany. Zwolniono np. niedawno od kary cielesnej osoby, kończące cerkiewne szkoły parafialne, choć tego „dobrodziejstwa“ nie rozpostarto na ludzi, kształcących się w szkołach ziemskich (nie tak już mile widzianych przez państwo).

Choć wspomniany dziennik z całą pewnością trąbi o mającem nastąpić zniesieniu kary cielesnej, mniemanie swe opiera na słabej podstawie. Czuć, że chce wziąć władzę — jak to mówią — na ambicyę.

Takie to „reformy“ w XX wieku wieszają sługi caratu na wysokim słupie mglistych nadziei, by odwrócić uwagę poddanych od swych niepowodzeń na dalekim Wschodzie i potrzeby zmian radykalnych.

Z sali sądowej.

O zabójstwo. Przed krakowskim sądem przysięgłych odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Janowi Szabelskiemu o zbrodnię zabójstwa. Trybunałowi przewodniczył radca Kulikowski, oskarżał prokurator Trzaskowski, bronił dr Zeitner. Akt oskarżenia przedstawia zajście w sposób następujący: Wieczorem 5 z. m. z karczmy w Bieńczycach wyszli Franciszek Szabelski i Jan Cholewa, w drodze pokłócili się i pobili; Cholewa poszedł dalej, dopadł go jednak brat pobitego Jan Szabelski i mszcząc się, uderzył Cholewę kołem w głowę tak, że ten następnego dnia umarł. Oskarżony przyznał się do winy, tłumacząc się, że działał w gniewie, zabijać zaś nie chciał.

Uwzględniając to, trybunał po potwierdzającym winę werdykcie przysięgłych, skazał Szabelskiego poniżej przewidzianego wymiaru kary na 4 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem. Skazany wyrok przyjął.

Drohobycki burmistrz przed sądem. Z Drohobycza piszą nam: Nigdzie może nie jest życie obywatelskie i publiczne tak zgangrenowanem, jak w Drohobyczu. Mała klika macherów propinacyjno-kahalnych omotała w swe pajęcze sieci całe miasto, niszcząc wszelkie próby opozycyi i sanacyi stosunków.

Jaskrawe światło na te stosunki rzuca sprawa z tutejszym nauczycielem ludowym Michałem Gaudyakiem, której pierwszy akt odegrał się przed drohobyckim sądem karnym.

Obywatel Gaudyak stanął na czele całego ruchu opozycyjnego przeciw rządom kliki. Niebawem rozpoczęły się przeciw niemu liczne śledztwa dyscyplinarne, a gdy i to nie pomogło — rozprawy karne. Burmistrz Drohobycza dr Władysław Szajna, ślepe narzędzie w ręku Jakóba Feuersteina, głowy mafii kahalnej, począł do sądu robić na Gaudyaka doniesienia karne o obrazę sławetnej policyi drohobyckiej i t. d. Na rozprawach atoli wykazywał ob. Gaudyak swą niewinność i z reguły zostawał uwolnionym. Na jednej jednak rozprawie karnej zarzucił ob. Gaudyak burmistrzowi Szajnie nadużycie władzy urzędowej. Pan dr Szajna uczuł się obrażonym i zaskarżył ob. Gaudyaka do sądu o oszczerstwo.

Dnia 27 kwietnia odbyła się w tej sprawie pierwsza rozprawa przed sędzią karnym Haninczakiem. Dr Szajna wziął sobie za obrońcę adwokata dra Apfla, gryndera „Victorii“, zaś Gaudyaka bronił kandydat adwokacki dr Rosenberg.

Ostatni w odpowiedzi na oskarżenie podniósł brak podmiotowej winy u swego klienta, wskazał na polityczny charakter procesu i zgłosił dowód prawdy, wyliczając cały szereg faktów z burmistrzowskiej działalności dra Szajny. Wyszły niesłychane wprost rzeczy na jaw. Zupełnie bezprawnie poddał burmistrz ob. Gaudyaka pod dozór policyi, a ta nocami wpadała do jego mieszkania, odbywała rewizye, aresztowała jego dzieci. Fakta te, jakoteż i inne, naprowadzone przez dra Rosenberga, których zaprotokołowanie zajęło kilka godzin czasu, rzuciły charakterystyczne światło na zgniliznę prowincyonalnej autonomii.

Z powodu spóźnionej pory odroczył sędzia rozprawę. Spodziewać się należy, że sprawa ta, jaskrawo oświetlając gospodarkę kliki, obudzi wreszcie opinię publiczną w Drohobyczu i zmusi ją do położenia kresu fatalnym dla miasta rządom mafii.

KRONIKA.

List otwarty do delegatów Floryanki. W przededniu walnego zgromadzenia delegatów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie pojawił się list otwarty do delegatów, napisany przez „jednego z ubezpieczonych“. Autor listu, znający doskonale gospodarkę Floryanki, zarzuca dyrekcyi, że zestawiła mylnie bilans za rok 1903, gdyż cyfra rezerwy składki, czyli rezerwy premii na dalsze lata jest błędną. Podwyższenie taryfy przyniosło Towarzystwu zwyżkę dochodów, conajmniej 300.000 do 400.000 K., a pomimo to wykazano stratę 236.141 K 19 hal. Zważywszy, że te nowe źródła dochodów dopiero w ostatnim roku wyzyskano, poniosło Towarzystwo stratę faktyczną nie 236.141·19 koron; ale 700—800,000 K. Członkowie stracili podwójnie, gdyż nie dostaną zwrotu, a za ubezpieczenie drożej zapłacili.

Bilans ogniowy za rok 1903 Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie wykazuje fałszywą cyfrę rezerwy premii na dalsze lata, bo od zaliczki w kwocie koron 8,481.766·82 wydzielono koron 4,190.839·16 to jest 49·64% zamiast 53·33%, co czyni kor. 4,523.326·24, zatem wstawiono za małą rezerwę o kor. 332.487·08.

Niedobór zatem w tymże bilansie w kwocie kor. 236.141·19 wykazany jest nieprawdziwy, a cyfra ta wynosi prawdziwie koron 568.628.27, o ile inne pozycye nie są błędne.

Dalej zarzuca autor listu, że sposób obliczania kosztów administracyi jest tendencyjny, gdyż brany jest od całej zaliczki, zamiast od interesu bezpośredniego. Koszta te są wyższe o 7—8%, niż podaje dyrekcya, co już wykazał w swej broszurze „Poinformowany“.

Autor listu kończy wezwaniem do delegatów, aby zbadali bezstronnie powyższe ciężkie zarzuty, zanim udzielą votum zaufania dyrekcyi i uwolnią ją od moralnej odpowiedzialności za popchnięcie Towarzystwa na manowce.

Równocześnie z powyższym listem otwartym pojawiła się broszura Poinformowanego, będąca odpowiedzią na broszurę dyrekcyi Floryanki. Broszura liczy blisko 100 stronnic, opatrzona jest tabelami i wykazuje w ściśle rzeczowy i logiczny sposób, że zarzuty, podniesione w pierwszej broszurze przez Poinformowanego, są prawdziwe. Do broszury tej powrócimy w najbliższym czasie.

Kłopoty Towarzystwa Szkoły ludowej. Skutkiem napaści „Gazety narodowej“ i „Przeglądu“, oświadczyła „stała komisya delegatów lwowskich Kół T. S. L.“, że nie przyjmuje odpowiedzialności za zbiorek pieśni polskich, wydany przez jedno z Kół miejscowych, bez wiedzy zarządu głównego. (W zbiorku tym pomieszczono herezyę — pieśń rewolucyjną „Gdy naród do boju“). Obecnie protestuje Koło im. Kościuszki we Lwowie, które wydało ten niebezpieczny zbiorek, przeciw zubożaniu skarbca narodowych pieśni na pierwszą lepszą czyjąś zachciankę.

„Wprowadzanie cenzury na pieśni patryotyczne — czytamy w tym proteście — uświęcone historycznymi wypadkami, śpiewane powszechnie i zawarte we wszystkich popularnych zbiorkach, uważamy za zamach na pieśń narodową, na jedno z tych nielicznych dóbr narodowych, których jesteśmy jeszcze samowładnymi panami“.

Wkońcu stwierdza zarząd Koła im. Kościuszki, że owa niebezpieczna pieśń, skierowana przeciw magnatom, książętom, biskupom i t. p., włączoną jest w całej swej rozciągłości do zbiorków, wydanych przez Wojnara i „Ojczyznę“. Narodowo-demokratyczna „Ojczyzna“ będzie musiała usprawiedliwić się ze swej „rewolucyjności historycznej“ przed swymi sojusznikami, Podolakami.

Kto to jest „ogół“? Opisując przygotowania naszych warszawskich towarzyszów do obchodu uroczystości 1 maja, „Gazeta narodowa“ tak kończy:

„Ani do rozumu socyalistów, ani do ich miłości ojczyzny przemawiać nie można. Nie baczą, że Królestwo narażają na nieobliczalne następstwa, gdyż czynownictwo potrafi demonstracye „ich“ wykorzystać. Stwierdzić tylko należy, że ogół polski z nimi się nie solidaryzuje i w żadnych manifestacyach udziału nie bierze“.

Ciekawa rzecz, na jakiej podstawie wynajęty przez kilku obszarników podolskich p. Vogel przemawia w imieniu ogółu polskiego?

„Siewcy złota“ przed sądem. „Wiek nowy“ zarzucił „Nowinom“, że dopuściły się szantażu na rodzinie hr. Kwileckiej. P. Ludwik Szczepański, syn Alfreda, uczuł się dotkniętym na honorze artykułem „Wieku nowego“ i zaskarżył swego konkurenta o obrazę „honoru“. Rozprawa odbędzie się we Lwowie 18 maja br.

Chciwy bogacz. W domu znanego bogacza krakowskiego Baumingera, przy ul. Sebastyana, mieszkała przez szereg lat uboga wdowa (żydówka), płacąc regularnie czynsz. Dopiero tego

---

ABEL HERMANT.

Jankesi w Europie

21

Jerry: Ja nie spałem całkiem. To nic, będę spał dziś wieczór, ale wracam do interesu. A więc droga Diano, twój mąż uwziął się, by płacić swe długi.

Diana: Czyż niema racyi?

Jerry: Niema, bo myśli że winien, ale w rzeczywistości wcale winnym nie jest.

Diana: Czyż to możliwe?

Jerry: Całkiem pewne. Odpowiedzialność tego, który winien coś, zależy od pewnych przyczyn. Odpowiedzialność zaś twego męża jest tutaj żadna. Ludzie łatwowierni i lekkomyślni dostarczyli mu pewnych artykułów i pożyczali pieniędzy, na podstawie kredytu, jaki myśleli, że ma. Ale on nie miał go całkiem, bo o bogatem ożenieniu się nie było wtedy jeszcze i mowy. Więc ci ludzie nie powinni mu byli pożyczać, skoro zaś pożyczyli, muszą stracić swe pieniądze.

Diana: To całkiem jasne.

Jerry: Winni tutaj są dostawcy. Uczynili rzecz głupią dając, przeto powinni ponieść karę.

Diana (z podziwem): O papo, jak ty to jasno tłumaczysz. Wytłumacz tak samo Urbanowi.

Jerry: Nie mogę, a to dlatego, że nie pojąłby mnie.

Diana: Przecież on nie jest głupi.

Jerry: Żaden Francuz tego nie pojmie. Sama Diano widzisz, że twój mąż dopuścił się wiarołomstwa jedynie przez to, że chce oddać pieniądze pożyczone. Chcąc zapoznać się z de Berylem, aby odeń pożyczyć milion, nawiązał stosunki ze swą dawną damą.

Diana: Niestety. Ach, jakże zrobić, by mój mąż mi nadal pozostał wiernym?

Jerry: Hm, będę musiał, jak widzę, kupić ci jego wierność. Zdaje mi się, że zapłacę te długi.

Diana: O papo, jesteś dobry!

Jerry: I ja tak myślę, ale sama uważ, że nawet ja nie mogę płacić miliona co tydzień i to dla jednego tylko z mych dzieci. Pojmujesz przecież Diano, że masz matkę i rodzeństwo. No, ale to nic, w tym tygodniu robiłem pieniądze wyłącznie dla siebie.

Diana: Dziękuję ci drogi papo serdecznie. (Wchodzi Tiercé).

Jerry: Idź Diano do matki, zostaw nas samych.

Diana odchodzi. Tiercé kładzie na stole kapelusz i ziewa okropnie.

Tiercé: Dzień dobry papo!

Jerry: Dzień dobry. (Potrząsa jego ręką).

Tiercé: Proszę, nie zgruchocz mi ręki papo.

Jerry: Siadaj pan. (Poczyna chodzić po pokoju).

Tierce: Ach, gdyby tak miękka kanapka. Ach jakimże ja zmęczony... ale papo ciebie podziwiam. Po takiej nocy, jużeś ubrany, ogolony. Co za noc!... ach! (ziewa).

Jerry (szorstko): Teraz jest dzień, nie mówmy o nocy.

Tiercé (z przymileniem): O papo! Nie jesteś dziś grzeczny. Nazwijże mnie Bobim swoim.

Jerry (zły): Nie kpij pan. Nie nazywaj mię papą, a ja cię nie będę nazywał Bobim. Dziś nie jest święto rodzinne. Słuchaj pan. Pytałeś, po co przyjechałem do Europy? Teraz nadszedł czas odpowiedzi. Przyjechałem zbadać twe sprawki. Przedewszystkiem oszukałeś mą córkę Dianę. Wiem o tem.

Tiercé: Przypuśćmy... więc?

Jerry: Jakto więc?

Tiercé: To, że... papa wynajmywał także wczoraj, jeśli się nie mylę, pewien apartamencik itd. itd.

Jerry: Cóż z tego? To zgoła co innego. W Ameryce, to jest w miejscu pobytu mej żony nigdybym tego nie zrobił. A tyś tutaj w pobliżu swej żony...

Tiercé: Tra la la... więc pojadę do Ameryki.

Jerry: Nie wolno ci, tam jest ojczyzna Diany.

Tiercé: A więc gdzież?

Jerry: Nie doprowadzaj mię do pasyi. Chcę byś był przykładym mężem i koniec.

Tiercé: To moja osobista sprawa.

Jerry: Nieprawda. Gdybyś był podobnym mężom, to powiedziałbym, że masz racyę. Cóż to jest mąż? Jest to człowiek, co robi pieniądze dla swej żony. Ty nie robisz pieniędzy dla swej żony, ale zjadasz te, które ja dla was obojga zrobię. Nie jesteś mężem, jak inni, jesteś coś w rodzaju... kobiety, dla której się robi pieniądze, a Diana ma prawo wymagać od ciebie wierności, podobnie jak mąż wymaga jej od dobrej małżonki.

Tiercé: A więc tak,... rozczarowany jestem tedy zupełnie.

Jerry: Nie czynię ci wcale wymówek Bobi. Jest to całkiem naturalne, że pieniądze przyjmujesz, gdyż... jesteś „dobrze urodzony“.

Tiercé: Dziękuję za pocieszenie.

Jerry: Tylko zakazuję ci zdradzania Diany. Przyobiecaj mi, że nie zdradzisz jej już nigdy... ale to nigdy, w żadnej okoliczności... do końca życia, a... wtedy i ja coś uczynię dla ciebie. No, obiecaj.

Tiercé: Przysiągnąć?

Jerry: Tylko nie tak, jak przy ślubie... musisz dotrzymać.

Tiercé (podnosi rękę): Przysięgam!

Jerry: Dobrze... a teraz powiem ci, czemuś powrócił do tej panny... tej Walentyny Chesnet?

Tiercé (z nagłem natchnieniem): A może,... może ją papie przedstawić?

Jerry: Hm, może być, ale potem pomówimy o tem. Wiem, że poszukujesz pieniędzy, ale muszę cię objaśnić, że co do twych długów, to jesteś w zupełnym błędzie. Wytłumaczyłem to przed chwilą Dianie i zupełnie podzieliła mą opinię. Równocześnie powiedziałem jej, że ty, nigdy nie pojmiesz tej prostej rzeczy, że nie jesteś nic winien, gdyż twoi wierzyciele dawali ci przez lekkomyślność, ufając kredytowi, którego nie było wcale, że przeto powinni stracić, a ty nie jesteś winien nic.

Tiercé: Tego nie pojmę istotnie nigdy.

Jerry: Ale skoro już raz wydałem kupę pieniędzy, by Dianie zakupić twe nazwisko, to mogę jeszcze wydać małą sumkę, by jej zakupić twą wierność dozgonną i miłość małżeńską. Płacę więc twe długi.

Tiercé: Czy to na seryo?

Jerro: Dziś nie jest Boże Narodzenie, dziś jest wszystko na seryo.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

roku zaległa z kwotą 14 złr. i za to bogaty właściciel domu wyrzucił ją z mieszkania w przeddzień świąt wielkanocnych. Ulitował się nad nią węglarz z przeciwka (chrześcijanin) i rzeczy jej, moknące na deszczu, zabrał do siebie. Nie dość na tem. Bauminger usiłował w drodze sądowej ściągnąć z owej wdowy 14 złr. i uzyskał egzekucyę na rzeczy, które przewiózł do hali licytacyjnej. Osoby, litością zdjęte, złożyły Baumingerowi 4 złr., ażeby odstąpił od licytacyi. Bogacz Bauminger nie wstydził się wziąć tych 4 złr., choć wiedział, że złożyli je ludzie niezamożni, i dopiero potem odstąpił od licytacyi.

P. Mojżesz Finster prosi nas o zaznaczenie, że nie przywłaszczył sobie żadnych sprzętów stowarzyszenia modlitewnego z przed 18 laty. Posiada wprawdzie dwa zwoje tory, lecz otrzymał je za gotówkę od swej rodziny, przyjąwszy zarazem obowiązek utrzymywania prywatnego domu modlitwy przez całe życie i wspierania biednych.

Powiatowa Kasa chorych w Białej zwołała nareszcie walne zgromadzenie, które się odbędzie w niedzielę 8. b. m. o godz. 9 rano w małej sali „pod czarnym orłem“. Wstęp dla delegatów za okazaniem karty legitymacyjnej.

Ofiara konika biurokratycznego. W nrze 90 „Naprzodu“ zamieściliśmy w kronice notatkę pod powyższym tytułem. Na podstawie aktów sądu obwodowego w Tarnowie otrzymujemy wyjaśnienie, iż stan sprawy był następujący:

Wskutek doniesienia Wiktora Bechera, inżyniera w Tarnowie, wniesionego do sądu obwodowego w Tarnowie w styczniu 1891 r. wdrożono przeciw Fryderykowi Hohenloherowi, przydzielonemu temuż inżynierowi do służby w budownictwie, śledztwo wstępne o zbrodnię kradzieży kufra z rzeczami wartości 232 K orzeczono areszt śledczy i rozpisano listy gończe, albowiem Hehenloher zbiegł.

Dnia 13 lutego 1904 r. przyaresztowano Fryderyka Hohenlohera w Neumarkt (koło Salcburga) i na żądanie sądu obwodowego w Tarnowie odstawiono go dnia 22 lutego b. r. do Tarnowa.

Prokuratorya w Tarnowie wniosła przeciw Hohenloherowi akt oskarżenia o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez wyłudzenie na szkodę inżyniera Bechera kufra z rzeczami, wartości 232 koron od Adama Burczaka, który miał w przechowaniu rzeczy Bechera i o przekroczenie włóczęgostwa. Na rozprawie głównej, odbytej dnia 7 marca 1904 r. w sądzie obwodowym w Tarnowie, został Hohenloher od oskarżenia o zbrodnię oszustwa uwolniony, albowiem dano wiarę jego tłómaczeniu się, że ów kufer z rzeczami inżyniera Bechera zatrzymał, jako zastaw na zabezpieczenie swej pretensyi do Bechera w kwocie 40 koron i sprzedał go, gdy w oznaczonym czasie nie został zaspokojony, a przeciwieństwo tego twierdzenia nie mogło być odparte zeznaniami poszkodowanego Bechera, gdyż miejsce obecnego jego pobytu jest nieznane. Nie było więc w tym wypadku pomyłki co do osoby oskarżonego, lecz w sprawie Hohenlohera postępowanie karne całkiem prawnie przeprowadzono i wyrok wydano.

Do powyższego wyjaśnienia dodać musimy, że podane w niem szczegóły nie zdołają osłabić faktu. iż człowieka, którego następnie sąd uniewinnił, aresztowano i wleczono z Salcburga do Tarnowa, aby go następnie puścić w świat bez środków do życia.

Rozruchy antysemickie w Bułgaryi. Gazety rumuńskie donoszą obecnie szczegóły o ostatnich rozruchach antysemickich w Bułgaryi, o których, jak wiadomo, rząd bułgarski ze względu na poszukiwaną u bogatych finansistów żydowskich pożyczkę nie pozwolił pisać. Powodem rozruchów, była baśń o mordzie rytualnym, szerzona przez partyę moskalofilsko-klerykalną. Bezpośrednim powodem bicia żydów było wyłowienie z fal Dunaju zwłok 22-letniego młodzieńca, ktorego, jak podżegacze głosili, zamordowali żydzi na święta wielkanocne, wyrzynając mu język i przecinając żyły. Komisya rządowa dla uspokojenia tłumów ogłosiła wynik sekcyi zwłok, zaprzeczający tym pogłoskom. W dzień pogrzebu zebrała się mimo tego moc pospólstwa przed domem, z którego miał się odbyć pogrzeb utopionego. Dla ochrony żydów skonsygnowano pułk wojska, który zamiast otoczyć dzielnicę żydowską, rozlokował się w oddalonej dzielnicy katolickiej. W chwili kiedy wyprowadzono zwłoki, komisarz rządowy wezwał tłum do spokoju, na co eskortujący kondukt pop prawosławny zawołał: „Bijcie żydów, krzyż wam pomoże!“. Tłum rzucił się szturmem ku dzielnicy żydowskiej. Zrabowano wszystkie stragany, sklepy, banki, zupełnie zdemolowano szpital żydowski i synagogę. Wojsko spóźniło się z ratunkiem o całą godzinę. Żydzi bici przez rozjuczone masy rzucali się do Dunaju, wpław udając się na brzeg przeciwległy, należący już do Rumunii. Jeden kupiecki okręt rumuński, przejeżdżający właśnie Dunajem, pospieszył płynącym i tonącym na pomoc, biorąc na swój pokład około 50 osób. Wedle twierdzeń dzienników rumuńskich, nie zamordowano ani jednego żyda — natomiast wielu poraniono. Około 100 rodzin żydowskich straciło cały swój majątek i obozuje na brzegach Dunaju po stronie rumuńskiej, cierpiąc skrajną nędzę.

Godziny urzędowe na poczcie. W notatce naszej o zmianie godzin urzędowych na pocztach wydrukowano przez pomyłkę, że urzędowanie ma się zaczynać o godz. 7 rano, podczas gdy ma być: o godzinie 8 rano.

ZAWIADOMIENIA.

— **Uniwersytet ludowy w Krakowie.** Dziś:

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ul. Franciszkańska) o godz. $7^1/_2$ wieczorem: dr med. Filip Eisenberg: „Z biologii chorób“.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Wtorek: „Śluby panieńskie“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry (ceny zniżone do połowy).

Środa: „Eros i Psyche“, powieść sceniczna w 7 obrazach J. Żuławskiego (popularne).

Czwartek: „Śnieg“, dramat w 4 aktach St. Przybyszewskiego.

Sobota „Lilla Weneda“, tragedya w 5 aktach Jul. Słowackiego z muzyką W. Żeleńskiego.

Niedziela: „Lilla Weneda“, tragedya w 5 aktach Jul. Słowackiego z muzyką W. Żeleńskiego.

— **P. Eugenia Rosenberg**, ceniona nauczycielka gry fortepianowej, urządziła onegdaj dla uczniów swoich wieczór kameralny, który pod każdym względem wypadł doskonale.

Program popisów wykazał świetne wyniki pracy pedagogicznej, przedstawił kilka obiecujących talentów, które już dziś budzą w słuchaczu bardzo żywe zajęcie.

Nie mogąc rozpisywać się o każdej uczenicy osobno, podnosimy, że ogólny rezultat gry wykazał i tym razem wyborne kierownictwo szkoły p. Eugenii Rosenberg, która też zasługuje na bezwzględne uznanie.

RADA PAŃSTWA.

(Telefonem).

Wiedeń, 2 maja. Prezydent **Vetter** otwiera posiedzenie Izby posłów o godzinie $11^3/_4$ i oświadczywszy, że nie może skonstatować kompletu, zarządza odczytanie katalogu. Po jego odczytaniu konstatuje hr. **Vetter**, że w sali obecnych jest 101 posłów i kilku przybyło jeszcze w ciągu czytania. U radykałów czeskich i wszechniemców powstaje hałas i protesty przeciw czytaniu katalogu, jako rzeczy z regulaminem sprzecznej. Poseł **Zazworka** woła: To jest skandal! Hr. **Vetter** przywołuje go do porządku. Nastąpiło dosłowne odczytywanie wniosków i interpelacyj.

Wiedeń, 3 maja. W Izbie poselskiej dosłowne odczytywanie wpływu trwało do godziny 4 m. 30 po południu, poczem prezydent, powołując się na dotychczasową praktykę, zarządził wśród burzliwych protestów czeskich wybór deputacyi kwotowej, uzupełniające wybory do komisyj i wybór dwóch sekretarzy.

Posłowie Stransky, a potem Praszek i Choc, protestują przeciw pogwałceniu regulaminu, przyczem przeciw aluzyi Praszka, iż prezydent widocznie działa w porozumieniu ze wszystkiemi wielkiemi stronnictwami, nawet z prawicą, występują młodoczesi Stransky i Heinrich.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Klęska Moskali na lądzie.

Tokio, 2 maja. (Biuro Reutera). Po dwudniowej walce, w której główna rola przypadła artyleryi, pierwsza armia pod wodzą generała Kuroki przeszła przez rzekę Jalu. Piechota rozwinięta w front długi na 4 mile postępowała naprzód, przezwyciężając przeszkody i wyparła Rosyan z Knilienczeng, jakoteż ze wzgórz położonych na prawym brzegu rzeki Iho. Japończycy obeszli lewe skrzydło stanowiska rosyjskiego i zmusili Rosyan do opuszczenia stanowiska, jakie byli zajęli, aby powstrzymać marsz Japończyków. Obecna pozycya Japończyków jest bardzo silna i może zmusić Rosyan do opuszczenia szańców, wzniesionych w Antungu, jakoteż w innych punktach w dole rzeki. Generał Kuroki rozpoczął był marsz we wtorek i zajął wyspę Kurit, położoną pomiędzy Kinteito a Wiczu, przyczem 25 żołnierzy japońskiej gwardyi zostało rannych.

Rosyanie ostrzeliwali we wtorek, środę i czwartek wojska japońskie, które już przekroczyły rzekę, jakoteż japońskie stanowiska na południowym brzegu Jalu. Generał Kuroki oświadczył, że ogień nieprzyjacielski mimo, iż był bezskutecznym paraliżował przecież plan ataku. Rosyanie ostrzeliwali w piątek Wiczu. 12 dywizya, która otrzymała rozkaz, aby pierwsza przeprawiła się przez rzekę, rozpoczęła w piątek wypierać Rosyan na rzekę 8 mil poniżej Wiczu, jakoteż w miejscowości Suikochina, które to miejsca wybrano, jako punkt przejścia rzeki i przystąpiła do budowy mostu pontonowego. Przejście przez rzekę rozpoczęło się w sobotę o godz. 3 rano. O godz. 6 wieczorem cała dywizya zajęła pozycyę na prawym brzegu rzeki Jalu, które to miejsce ma być dla niej wyznaczonem w walce.

W niedzielę Rosyanie cały dzień podtrzymywali silny ogień działowy. Japońskie straty podczas ostrzeliwania sobotniego wynosiły 2 zabitych, 27 rannych, pomiędzy tymi 5 oficerów. Flota złożona z kilku kanonierek wyśledziła na prawym brzegu poniżej Antung oddział rosyjskiej piechoty i artyleryi, który po zaciętej walce został odparty. Most pontonowy przez rzekę Jalu poniżej Wiczu był w sobotę ukończony.

Druga dywizya i gwardya zaczęły się natychmiast przeprawiać i zajęły wzgórza, położone poza Kosan naprzeciw stanowiska rosyjskiego. Przeprawa wojsk przez rzekę trwała całą noc. Generał Kuroki zowiadomił w sobotę telegraficznie sztab generalny, że ma zamiar zaatakować nieprzyjaciela w niedzielę o świcie.

Kuroki skoncentrował ogień całej swojej artyleryi na stanowiska rosyjskie pomiędzy Kinlienczeng a Koszoka. Rosyanie odpowiadali ogniem z wszystkich dział.

O godz. 7 wieczorem baterye w Koszoki zostały zmuszone do milczenia. W pół godziny później dał jenerał Kuroki rozkaz posunięcia całej linii. Japońska piechota ruszyła biegiem naprzód i przeszła przez rzekę Iho, brodząc po piersi we wodzie. Następnie rozpoczęła atak na wzgórza. Pomiędzy godziną 3 a 5-tą zostali Rosyanie z wzgórz wyparci.

Tokio, 2 maja. Reuter. O godz. 11 przed południem Rosyanie byli zmuszeni cofnąć się z Antung. Wczoraj podpalili oni miasto i cofnęli się aż do Fengwangczeng.

Tokio, 2 maja. Admirał Hosoja donosi: Dnia 29 kwietnia dały kanonierki ognia do Rosyan nad ujściem rzeki Jalu. Rosyanie nie odpowiedzieli. Następnie flotyla złożona z małych okrętów, oraz inne działa otworzyły ogień na oddział Rosyan, koło Sando Rato, liczący 1500 ludzi. Rosyanie cofnęli się, zostawiając wiele rannych po górskich drogach.

Petersburg, 2 maja. (Oficyalne). Doniesienia sztabu generalnego z dnia 1 maja o sytuacyi nad rzeką Jalu opiewają: Od godz. 4 rano dnia 1 maja ostrzeliwają japońskie baterye polne i 12-centymetrowe baterye nasze w Kinlienczen i Potietinze. Znaczna przewaga nieprzyjaciela w artyleryi, oraz straty w załodze, napełniły generała Zazulicza przekonaniem, że będzie odpowiadało celowi, jeżeli nie będzie bronił dalej pozycyi w Kinlienczen. Wojsko otrzymało więc rozkaz do cofania się przy użyciu osłon. Podczas wysyłania depeszy przez generała Zazulicza odbywa się cofanie wojska z Kinlienczen do drugiej pozycyi, w zupełnym porządku, podczas gdy w Potietinze bitwa trwa dalej.

Wiedeń, 3 maja. Tutejsze japońskie poselstwo ogłasza następujące oficyalne sprawozdanie o onegdalszej walnej bitwie nad rzeką Jalu:

Z brzaskiem dnia 1 maja zaatakowała nasza pierwsza armia nieprzyjaciela w Kin-lien-czeng i zmusiła nieprzyjacielską artyleryę o godz. 7 rano do milczenia. Potem rozpoczęły wszystkie nasze dywizye pochód naprzód i zajęły w czasie od godz. 8·15 do 9 rano wzgórza koło Kin-lien-czeng i na północ od tej miejscowości. Dwukrotny atak nieprzyjaciela odparto po zaciętej walce — przyczem **zdobyliśmy 20 dział wraz z końmi i wozami**, a około 20 oficerów i podoficerów wzięliśmy do niewoli. Ze strony rosyjskiej brały udział w walce trzecia dywizya strzelców, 2 pułki szóstej dywizyi i brygada kawaleryi generała Miszczenki z 40 działami i 18 działami maszynowemi. Część nieprzyjaciół uciekła w kierunku Föng-kwang-czöng.

Tokio, 3 maja. Generał Kuroki donosi oficyalnie o przejściu Japończyków przez rzekę Jalu:

Oddziały cesarskiej gwardyi i drugiej dywizyi, dla poczynienia przygotowań do postawienia mostów na rzece, zaatakowały nieprzyjaciela dnia 26 kwietnia na małej wyspie na rzece Jalu, spędziły go i obsadziły wyspę, przyczem 9 ludzi z gwardyi odniosło lekkie, a 16 ciężkie rany, podczas gdy druga dywizya nie miała żadnych strat. Nieprzyjaciel cofając się, zabrał z sobą wielu zabitych i rannych do Kin-lien-czeng. Jeden wzięty do niewoli kawalerzysta powiedział, że straż przednią rosyjską tworzyły 22, 23 i 27 pułk piechoty strzelców wschodnio-syberyjskich. Pułkownika Sejsłowa, komendanta konnych strzelców 22 pułku, znaleźliśmy zabitego i pochowaliśmy w Widżu, oraz 95 zabitych a 6 rannych.

Od południa dnia 26 do 27 bm. strzelał nieprzyjaciel z przerwami na Widżu; na ogień ten nie odpowiadaliśmy.

Dnia 26 kwietnia popłynęły w górę rzeki Jalu dwie kanonierki i dwa parowce z eskadry admirała Hosoya i wymieniły z nieprzyjacielem strzały koło An-tu-szan; wreszcie zmusiły nieprzyjaciela do wstrzymania ognia, nie poniósłszy strat.

Dnia 28 kwietnia dwie kompanie pułku gwardyi przedsięwzięły rekonesans ku Hu-szan. Nieprzyjaciel zbiegł, pozostawiając pięciu zabitych. Nieprzyjaciel strzelał z wielkiej odległości w pobliżu Kin-lien-czeng, celem zniszczenia naszych przygotowań, jednakowoż bez skutku.

Dnia 29 kwietnia rozpoczęła 12 dywizya rzucać przez rzekę mosty koło Sukuszin i skończyła je z brzaskiem dnia 30, poczem armia rozpoczęła przejście rzeki. Od godziny 10 minut 40 przedpołudniem, do godz. 1 minut 20 popołudniu nieprzyjaciel ostrzeliwał nas gwałtownie ze wszystkich stron, ale wkrótce zmusiliśmy go do zamilknięcia. Pięciu oficerów było lekko rannych, zaś z podoficerów i żołnierzy 2 zginęło, a 22 było rannych.

Tego samego dnia o godz. 8 wieczorem był most na głównem korycie gotowy, poczem armia przeszła przez rzekę i maszerowała w kierunku Huszan.

Tego samego dnia przyszło do walki poniżej Antungu z 400 ludźmi piechoty i kawaleryi na małą odległość. Nieprzyjacielska artylerya utrzymywała tam silny ogień. Po godzinie atoli nieprzyjaciel się cofnął, nie wyrządziwszy naszym wojskom szkody.

Dnia 1 maja z brzaskiem dnia zajęliśmy wzgórza, położone na północny zachód od Yu-szu-kon i zmusiliśmy nieprzyjacielską artyleryę do milczenia. O godz. 7 m. 40 ruszyły wszystkie dywizye do ataku i obsadziły o godz. 9 m. 30 wzgórza od Kin-lien-czeng aż na północ do Makou i Yu-szu-kou.

Tokio, 3 maja. Kapitan „Maya“ donosi: Oddział, złożony z okrętów „Maya“ i „Uji“, oraz łodzi torpedowych, wjechał w górę na rzece Jalu i ostrzeliwał nieprzyjaciela. Podczas powrotu niespodziewanie zaatakowała artylerya nieprzyjacielska łodzie torpedowe. Torpedowce atoli zmusiły po półgodzinnym gwałtownym ogniu nieprzyjacielskie działa do milczenia, poczem cały oddział, nie poniósłszy żadnych strat, powrócił do Jonampho. Nasze uzbrojone barki dotarły tego samego dnia do Antung i zmusiły nieprzyjacielską piechotę i artyleryę po półgodzinnej zaciętej walce do odwrotu. Widziano, że w mieście wybuchł ogień. Jeden z krajowców donosi, że nieprzyjaciel cofnął się z Antung, podłożywszy pod miasto ogień.

Petersburg, 3 maja. W doniesieniu rosyjskiego sztabu generalnego o zdarzeniach nad rzeką Jalu w dniach 29 i 30 kwietnia powiedzianem jest jeszcze: Dnia 29 kwietnia o godzinie 10 przed południem przekroczył rzekę Jalu oddział Japończyków w sile 1500 ludzi koło Ambighe i Szogopodże. Nad ujściem rzeki Jalu stał oddział rosyjski pod wodzą pułkownika Gusiewa. Wśród nieustającego ognia dwu japońsch bateryj, złożonych każda z 6 armat, musiał się Gusiew cofnąć ze stratą 4 żołnierzy (?), sam ranny w głowę i w lewe ramię. Nasze działa polne nie mogły odpowiadać na ogień japoński z powodu wielkiego oddalenia (!).

Dnia 30 kwietnia Japończycy ostrzeliwali od godz. 10 rano do godz. 5 popołudniu z bateryj na lewym brzegu Jalu, w których mają 24 dział polnych i 12 dział 12-centimetrowych, ze swoich doskonałych szańców, nasze pozycye koło Kinlienczeng. Nieprzyjaciel oddał 2000 strzałów. Nasze wojska trzymały się dzielnie. Nad ranem tego samego dnia Japończycy przekroczyli ponownie Jalu koło Siliagu i atakowali nasze wojska, ustawione na pagórkach koło wsi Kusshan, i obeszli nasze lewe skrzydło.

Z powodu znacznej przewagi sił nieprzyjacielskich, nasz oddział musiał się cofnąć aż do wsi Potietinze. Pod Kin-lien-czeng poległ pułkownik Pakhałow, komendant VI brygady artyleryi pułkownik Mahler jest ciężko ranny w głowę; ranni są pułkownik Mester, kapitan II klasy Sapożnikow i porucznik Filadelfow, kapitan II klasy Ostroszczenko, kapitan Worobec. Koło Kusshan odniósł rany porucznik 22 p. p. Antropow w głowę. Straty w żołnierzach jeszcze nie są zbadane. Jak dotychczas stwierdzono, jest trzech (?) zabitych i 19 rannych.

Londyn, 3 maja. „Daily Telegraph“ nazywa zdobycie przez Japończyków pozycyj rosyjskich pod Kinlenczeng historycznym wypadkiem pierwszorzędnego znaczenia, gdyż po raz pierwszy wojska rasy żółtej odważyły się na zdobycie twierdzy współczesnej. Przy budowie tej warowni wyzyskali pionierowie rosyjscy całą swą wiedzę, pracując od samego początku wojny, jeżeli nie znacznie dawniej.

Londyn, 3 maja. Dziś lub jutro oczekują wylądowania trzeciej armii japońskiej w zatoce Liaotung w Mandżuryi.

TELEGRAMY.

Zderzenie się pociągu z automobilem.

Paryż, 2 maja. Wczoraj o godzinie 5 po południu pociąg pospieszny Bazylea—Paryż najechał na samochód, w którym jechało 6 osób. Wszystkie zginęły.

Wybory do paryskiej rady gminnej.

Paryż, 2 maja. Wczoraj odbyły się wybory do rady gminnej. Wybrano 27 kandydatów ministeryalnych, a 27 antyministeryalnych. Do wyboru ściślejszego przyjdzie w 26 okręgach.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — **Związek kobiet** rozpoczyna wieczorne wykłady dla robotnic we wtorek 3 b. m, o godz. 7 wieczorem w lokalu Związku kobiet, Rynek gł. 13, odczytem: „O Konstytucyi 3. Maja“.

Jarosław. — Wydział nowo powstałego Chóru robotniczego zawiadamia towarzyszów, że lekcye śpiewu odbywają się co niedzielę, wtorek i czwartek o godz. 8 wieczorem w lokalu stow. „Zgoda“. Wpisowe wynosi 1 K, władki tygodniowe 40 h. Chcący wstąpić do Chóru zgłosić się powinni zawsze w niedzielę o godz. 12 w południe w stow. „Zgoda“ u tow. Józefa Kostyrki.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

P. T. Czytelników
upraszamy przy każdem zamówieniu lub zakupnie powołać się na ogłoszenia „NAPRZODU".

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510).